



KONGRES Katoliczek i Katolików

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA FRANCISZKA DO WIERNYCH DIECEZJI RZYMSKIEJ

*Aula Św. Pawła VI
sobota, 18 września 2021 r.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Jak wiecie – bo nie jest to żadną nowiną! - wkrótce rozpocznie się proces synodalny. Jest on angażującą całą Kościół drogą, na której zajmiemy się tematem „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo misja” i trzema wymienionymi w nim filarami. Realizację trzech etapów procesu synodalnego zaplanowano na okres od października 2021 do października 2023 r. Droga ta jest pomyślana jako dynamika słuchania siebie nawzajem. To właśnie chciałbym podkreślić, dynamika słuchania siebie nawzajem obejmująca wszystkie szczeble Kościoła i angażująca cały Lud Boży. Kardynał wikariusz Rzymu i biskupi pomocniczy muszą siebie nawzajem słuchać, księża muszą siebie nawzajem słuchać, zakonnicy muszą siebie nawzajem słuchać, świeccy muszą siebie nawzajem słuchać. I wreszcie oni wszyscy muszą słuchać się między sobą. Słuchać siebie nawzajem. Rozmawiać ze sobą i słuchać siebie nawzajem. Rzecz nie w tym, by zasięgnąć opinii, to nie o to chodzi. To nie jakaś ankieta, lecz słuchanie Ducha Świętego, bo jak mówi Księga Apokalipsy: „Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów” (2, 7). Pierwszym zobowiązaniem jest posiadanie uszu otwartych na słuchanie. Chodzi o to, by słyszeć głos Boga, czuć Jego obecność, uchwycić, gdy jest obok, poczuć Jego

technienia życia. Prorok Eliasz zauważył, że Bóg lubi zaskakiwać, nawet w sposobie, w jaki pozwala nam zauważyć swoją obecność, gdy przechodzi obok:

„Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [...]; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze - trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem...” (1Krl 19,11-13).

Tak właśnie przemawia do nas Bóg. I z powodu tego „łagodnego szmeru” - który egzegeci przetłumaczyli jako „subtelny głos ciszy”, a ktoś inny jako „delikatną nić dźwięcznej ciszy” - musimy przygotować nasze uszy, aby usłyszeć ten pochodzący od Boga szmer.

Pierwszy etap procesu (październik 2021 - kwiecień 2022) będzie miał miejsce w Kościołach diecezjalnych. Jako wasz biskup jestem tutaj właśnie po to, by w tym uczestniczyć, bo to niezwykle ważne, aby diecezja rzymska wyruszyła na tę drogę z pełnym przekonaniem. Nie myślcie, że byłby to wstyd, gdyby diecezja papieska się w to nie zaangażowała? Byłaby to kompromitacja papieża, ale także i Was.

Temat synodalności to nie rozdział w traktacie o eklezjologii, a tym bardziej nie modowa nowinka, frazes czy nowe pojęcie, którym mielibyśmy się posługiwać albo je wykorzystywać podczas naszych spotkań. Nie! Synodalność wyraża istotę Kościoła, jego formę, styl i misję. I tak trzeba mówić o Kościele synodalnym, unikając przy tym postrzegania tego określenia jako jednego wśród wielu innych, jako podejścia będącego jedną z alternatyw. Nie mówię tego w oparciu o jakiś sąd teologiczny, nie jest to nawet moja osobista idea, ale opieram się na tym, co możemy uznać za pierwszy i najważniejszy „podręcznik” eklezjologii, a mianowicie na Dziejach Apostolskich.

Słowo „synod” zawiera w sobie wszystko, co musimy rozumieć: „iść razem”. Dzieje Apostolskie to historia podróży, która rozpoczyna się w Jerozolimie, biegnie przez Samarię i Judeę, Syrię, Azję Mniejszą i Grecję i kończy się w Rzymie. Ta podróż to historia wspólnej wędrówki Słowa Bożego i ludzi, którzy kierują swoją uwagę i wiarę ku temu Słowu. Słowo Boże idzie z nami. Każdy jest bohaterem pierwszego planu, nikt nie może być traktowany jako zwykły statysta. To musi zabrzmieć jasno: każdy jest bohaterem pierwszego planu. Nie jest już tak, że tym głównym bohaterem jest papież, kardynał wikariusz Rzymu, biskupi pomocniczy. Nie, to my wszyscy jesteśmy bohaterami pierwszego planu i nikt nie może być uważany za statystę. W tamtym czasie pełnienie urzędu było jeszcze

traktowane jako prawdziwa służba. Autorytet zaś rodził się ze słuchania głosu Boga i ludu, czego nigdy nie wolno rozdzielać. Dzięki temu ci, których obdarzano autorytetem, nie tracili z oczu spraw ziemskich. „Ziemskości” życia należało pokazać, że działa się w służbie miłości bliźniego i wiary. Ale ta historia to nie tylko podróż przez różne miejsca w sensie geograficznym. Jest ona wyrazem nieustannego niepokoju wewnętrznego. Ten wewnętrzny niepokój to słowo kluczowe. Jeśli chrześcijanin tego niepokoju nie odczuwa, jeśli nim nie żyje, to czegoś brakuje. Ten wewnętrzny niepokój ma swe źródło w naszej własnej wierze i jest zaproszeniem do sprawdzania, jakie działanie byłoby najlepsze, przy czym należy trwać, a co trzeba zmienić. Ta historia uczy nas, że stagnacja nie może być dobrym stanem dla Kościoła (por. *Evangelii gaudium*, 23). Ruch zaś jest konsekwencją poddania się działaniu Ducha Świętego będącego reżyserem tej historii, w której wszyscy są niestrudzonymi bohaterami pierwszego planu, nigdy niezastygającymi w bezruchu.

Piotr i Paweł to nie tylko dwóch ludzi, każdy ze swoim charakterem. To wizje realizujące się w przestrzeniach przekraczających ich samych. Są oni zdolni do podejmowania refleksji nad sobą w kontekście tego, co się właśnie dzieje, są świadkami pojawienia się impulsu, który sprawia, że pogrążają się w kryzysie. To kolejne sformułowanie, które trzeba na zawsze zapamiętać: pogrążać w kryzysie. Ale to kryzys skłania do zdobycia się na odwagę, do tego, by coś zakwestionować, rozważyć, popełnić błąd i wyciągnąć z tego lekcję, ale przede wszystkim, by pomimo trudności mieć nadzieję. Są oni uczniami Ducha Świętego, który otwierając drzwi i okna, burząc mury, zrywając łańcuchy i usuwając granice pozwala im odkrywać geografie Bożego zbawienia. Wtedy koniecznym może się okazać wyruszenie w drogę, zmiana kierunku, przewyciężenie przekonań, które stanowią przeszkodę, byśmy ruszyli i poszli razem.

Widzimy, jak Duch Święty nakłania Piotra, aby pomimo wahania udał się do domu pogańskiego setnika Korneliusza. Pamiętajcie, że Piotr miał wizję, która go zaniepokoiła, w której usłyszał, że ma jeść rzeczy uważane za nieczyste. Pomimo zapewnienia, że to, co Bóg oczyszcza, nie jest już uważane za nieczyste, trwał w zdumieniu. Próbował to zrozumieć, a wtedy przyszli ludzie wysłani przez Korneliusza. On również miał wizję i otrzymał polecenie. Był pobożnym rzymskim oficerem, sympatyzującym z judaizmem, ale nie był jeszcze na tym etapie, aby być w pełni Żydem lub chrześcijaninem, żaden religijny „posterunek celny” by go nie przepuścił. Był poganinem, a jednak zostało mu objawione, że jego modlitwy dotarły do Boga. Otrzymał polecenie posłania kogoś do Piotra z

wiadomością, aby ten przyszedł do jego domu. W tym stanie zawieszenia, gdy z jednej strony Piotr pozostaje ze swoimi wątpliwościami, a z drugiej strony Korneliusz czeka w tej strefie zawieszenia, Duch Święty rozwiewa opór Piotra i otwiera nowy rozdział misji. To jest właśnie sposób, w jaki działa Duch Święty. Spotkanie ich obu przypieczętowało jedno z najpiękniejszych zdań chrześcijaństwa. Korneliusz wyszedł Piotrowi na spotkanie i padł mu do nóg, ale Piotr go podniósł i powiedział: „Wstań! Ja też jestem człowiekiem” (Dz 10, 26). Wszyscy mówimy: „Jestem mężczyzną, jestem kobietą, jesteśmy ludźmi”, a wszyscy powinniśmy mówić, nawet biskupi, wszyscy: „Wstań! Ja też jestem człowiekiem”. Tekst podkreśla, że ich rozmowa przebiegała w przyjaznym tonie (por. w. 27). Chrześcijaństwo zawsze musi być ludzkie, humanizujące, zasypujące różnice, zbliżające to, co dalekie, przekształcające je w swojskość, w bliskość. Jednym ze złych zjawisk w Kościele, wręcz perwersją, jest klerykalizm oddzielający kapłana, biskupa od ludzi. Biskup i ksiądz oderwany od ludu jest urzędnikiem, a nie duszpasterzem. Św. Paweł VI lubił cytować maksymę Terencjusza: „Człowiekiem jestem i nic co ludzkie, nie jest mi obce”. Spotkanie Piotra i Korneliusza rozwiązało pewien problem, przyczyniło się do podjęcia decyzji o bezpośrednim głoszeniu Ewangelii poganom, w przekonaniu - to słowa Piotra – „że Bóg nie ma względu na osoby” (Dz 10, 34). Nie wolno dyskryminować w imię Boga. A dyskryminacja to także nasz grzech: „To my jesteśmy czysti, to my jesteśmy wybrani, to my należymy do tego ruchu, który wie wszystko lepiej, to my jesteśmy...”. Nie. My jesteśmy Kościołem, wszyscy razem.

Zobaczcie, że nie możemy zrozumieć „katolickości” bez odniesienia do tej rozległej, gościnnej przestrzeni, która nie zna granic. Bycie Kościołem jest sposobem wejścia w ten ogrom Boga. Dzieje Apostolskie opisują problemy z organizowaniem się przy rosnącej liczbie chrześcijan, a w szczególności z zaspokajaniem potrzeb ubogich. Niektórzy zwracają uwagę, że zaniedbuje się wdowy. Sposobem na znalezienie rozwiązania jest zgromadzenie Apostołów i wspólna decyzja o wyznaczeniu siedmiu mężczyzn, którzy w pełni poświęciliby się diakonii, obsłudze stołów (Dz 6,1-7). I tak Kościół, z jego umiejętnością rozeznawania, potrzebami, rzeczywistością życia i mocą Ducha, dąży naprzód, idzie razem, jest synodalny. Ale to Duch Święty jest zawsze wielkim protagoniście Kościoła.

Prócz tego mamy jeszcze do czynienia z konfrontacją różnych wizji i oczekiwań. Nawet jeśli tak jest również dzisiaj, to nie musimy się niczego obawiać.

Gdybyśmy tylko potrafili dyskutować! Są to znaki poddania się Duchowi i otwartości na Niego. Może dochodzić do sporów przybierających dramatyczny wymiar, jak choćby ten dotyczący obrzezania pogan, co doprowadziło do obrad tak zwanego soboru jerozolimskiego, pierwszego soboru. Także i dzisiaj istnieje sztywny sposób postrzegania okoliczności, zabijający *makrothymía* Boga, to znaczy tę cierpliwość widzenia, żywiącą się głębokimi, szerokimi, rozległymi wizjami. Bóg widzi daleko, Bóg się nie spieszy. Usztywnienie postaw jest kolejną perwersją będącą grzechem przeciwko cierpliwości Boga, grzechem przeciwko suwerenności Boga. Tak dzieje się również dzisiaj.

W tamtych czasach było tak, że niektórzy konwertyci z judaizmu, w swoim skoncentrowaniu na sobie, wierzyli, że nie może być zbawienia bez poddania się prawu Mojżesza. W ten sposób prowokowali Pawła głoszącego zbawienie bezpośrednio w imię Jezusa. Odrzucenie jego działania zagroziłoby przyjęciu pogan, którzy w międzyczasie się nawrócili. Paweł i Barnaba zostali posłani do Apostołów i starszych w Jerozolimie. Zadanie nie było łatwe. W obliczu tego problemu stanowiska wydawały się nie do pogodzenia i dochodziło do długich dyskusji. Chodziło o to, by uznać wolność działania Boga i to, że nie ma żadnych przeszkód, które mogłyby Mu uniemożliwić dotarcie do serc ludzi, niezależnie od tego, skąd wywodzili swe przekonania moralne czy religijne. Tym, co rozwiązało sytuację, było trwanie przy oczywistości, że „Bóg, który zna serca”, *kardiognōsta*, zna serca. On sam argumentował za tym, że poganie mogą być dopuszczeni do zbawienia, bo „(Bóg) dał im Ducha Świętego, tak samo jak nam” (Dz 15:8), dzięki czemu, zarówno my, jak i poganie, mamy udział w Duchu Świętym. W ten sposób szacunek wobec wszystkich wrażliwości przeważył i załagodził rozbieżności; doświadczenie Piotra z Korneliuszem potraktowano z szacunkiem. Tak więc w dokumencie końcowym odnajdujemy świadectwo prowadzenia przez Ducha Świętego na tej drodze podejmowania decyzji i świadectwo mądrości, która zawsze potrafi inspirować. „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne” (Dz 15, 28). „My”: na tym Synodzie idziemy taką drogą, byśmy mogli powiedzieć: „Duch Święty i my postanowiliśmy”. Pozostając pod działaniem Ducha Świętego będziecie bowiem w ciągłym dialogu między sobą, a także w dialogu z Duchem Świętym. Nie zapomnijcie o tym zdaniu: „Duch Święty i my postanowiliśmy nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne”. Duch Święty i my. Musicie więc próbować wyrażać siebie na tej drodze synodalnej. Jeśli zabraknie Ducha Świętego, to nie będzie to Synod, lecz parlament diecezjalny. Nie tworzymy parlamentu diecezjalnego, nie prowadzimy badania na temat tego czy

tamtego. Nie, idziemy drogą słuchania siebie nawzajem i słuchania Ducha Świętego, dyskusowania i dyskusowania z Duchem Świętym, co jest formą modlitwy.

„Duch Święty i my”. Zamiast tego zawsze istnieje pokusa, by działać w pojedynkę i formułować jakąś eklezjologię zastępczą. Jest przecież tak wiele eklezjologii zastępczych. Tak jakby Pan, wstępując do nieba, pozostawił jakąś lukę do wypełnienia, a my ją wypełniamy. Nie, Pan zostawił nam Ducha! A słowa Jezusa są jednoznaczne: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze. [...] Nie zostawię was sierotami” (J 14, 16. 18). Dla wypełnienia tej obietnicy, Kościół jest sakramentem, jak mówi Lumen gentium 1: „A że Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”. W tym zdaniu, które jest echem świadectwa soboru jerozolimskiego, kryje się sprzeciw wobec tych, którzy upierają się, by postawić się na miejscu Boga, którzy ośmielają się kształtować Kościół według własnych przekonań kulturowych i historycznych, zmuszać go, by zbroił swe granice, oskarżycielsko stał na ich straży, prowadził praktyki duchowe, które bluźnią przeciwko bezmiarowi bezinteresowności działania Boga. Kościół dający słowem i czynem świadectwo o bezwarunkowej miłości Boga, o jego szeroko otwartych ramionach, prawdziwie wyraża swoją katolickość. I staje się wewnętrznym i zewnętrznym impulsem do przekraczania przestrzeni i czasu. Zarówno ten impuls, jak i zdolność do działania, pochodzą od Ducha Świętego: „Ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Otrzymanie mocy Ducha Świętego, aby być świadkami, to jest droga nas, Kościoła, i jeśli pójdziemy tą drogą, będziemy Kościołem.

Kościół synodalny, to Kościół będący sakramentem obietnicy, że Duch Święty będzie z nami, co wyraża się w pielęgnowaniu ufnej relacji z Duchem Świętym i z przyszłym światem. Dyskusować będzie się zawsze, i dzięki Bogu, ale rozwiązań należy szukać, oddając głos Bogu i Jego głosom pośród nas, modląc się i otwierając oczy na wszystko, co nas otacza, wiodąc życie w wierności Ewangelii, rozważając Objawienie, podążając za hermeneutyką pielgrzymowania, która wie, jak trwać na drodze rozpoczętej w Dziejach Apostolskich. Ważny jest także sposób rozumienia, interpretowania. Hermeneutyka pielgrzymowania, to znaczy hermeneutyka będąca w drodze. Czy ta podróż rozpoczęła się po soborze? Nie. Zaczęli ją pierwsi apostołowie i ona

nadal trwa. Jeśli Kościół się zatrzyma, to nie będzie już Kościołem, lecz pięknym pobożnym stowarzyszeniem, gdyż staje się więzieniem Ducha Świętego. Chodzi o hermeneutykę pielgrzymowania, która wie, jak nie opuszczać drogi rozpoczętej w Dziejach Apostolskich. W przeciwnym razie Duch Święty zostałby upokorzony. Gustaw Mahler, o czym wspominałem już przy innych okazjach, powiedział, że wierność tradycji to podtrzymywanie żywego płomienia, a nie czczenie popiołów. Chciałbym was zapytać: „Co wolelibyście zrobić przed wyruszeniem w tę podróż synodalną, strzec popiołów Kościoła, to znaczy waszej wspólnoty, waszej grupy, czy może podtrzymywać ogień? Czy jesteście bardziej skłonni do czczenia tego, co wasze własne, co was zamyka na innych, „ja jestem Piotra, ja jestem Pawła, ja jestem z tej wspólnoty, wy z innej, ja jestem księdzem, ja jestem biskupem...”, czy też czujecie się powołani do tego, by podtrzymywać ogień Ducha? Gustaw Mahler był wielkim kompozytorem, ale ta refleksja pokazuje, że był także nauczycielem mądrości. Dei Verbum (nr 8) cytuje List do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków” (Hbr 1,1) i dodaje: Bóg trwa „nieustannie na rozmowie z oblubienicą swego umiłowanego Syna”. Św. Wincenty z Lerynu pięknie porównuje rozwój człowieka i rozwój tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie i stwierdza, że nie można zachować „depozytu wiary” bez jej rozwijania. To znaczy „umacnia się ona z latami, rozwija się z czasem, pogłębia się z wiekiem” (Commonitorium primum, 23 9) – „ut annis consolidetur, dilatetur tempore, sublimetur aetate”. Taki jest styl naszej drogi. Rzeczywistość, także rzeczywistość teologiczna, która się nie rozwija, jest jak woda. Woda, jeśli nie płynie, tylko stoi, zaczyna gnić. Kościół pogrążony w stagnacji też zaczyna gnić.

Widzicie więc, że nasza tradycja jest zaczynem, fermentującą rzeczywistością, w której możemy dostrzec wzrost, a w powstającym w wyniku tej fermentacji cieście wspólnotę urzeczywistniającą się w ruchu. Chodzenie razem jest urzeczywistnieniem prawdziwej wspólnoty. Także tutaj powinny nam pomóc Dzieje Apostolskie pokazujące, że wspólnota nie tłumi różnic. Zaskoczeniem Pięćdziesiątnicy jest to, że różne języki nie stanowią przeszkody. Choć byli sobie obcy, to dzięki działaniu Ducha Świętego „każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty” (Dz 2, 8). Poczucie, że jest się u siebie, że jesteśmy różni, ale zjednoczeni w drodze. Przepraszam za tak długie wystąpienie, ale synod to poważna sprawa i dlatego sobie na to pozwoliłem...

Wróćmy do procesu synodalnego. Faza diecezjalna jest bardzo ważna, ponieważ umożliwia wysłuchanie wszystkich ochrzczonych, będących podmiotem *sensus*

fidei, nieomylnym *in credendo*. Istnieje silny opór wobec tego, by pozbyć się obrazu Kościoła ze sztywnym podziałem na zwierzchników i podwładnych, na tych, którzy nauczają i tych, którzy muszą się od nich uczyć. Zapomina się przy tym, że Bóg lubi strącać ze stanowisk: „Strąca władców z tronów, a wywyższa pokornych” (Łk 1, 52), rzekła Maryja. Kierunek, który, idąc wspólnie, odkrywamy jako nasz, przebiega w poziomie, a nie w pionie. Kościół synodalny przywraca horyzont, zza którego wschodzi słońce Chrystusa, tymczasem wznoszenie hierarchicznych pomników przysłaniania go. Pasterze idą z ludem. My, pasterze, idziemy z ludem, czasem na przedzie, czasem pośrodku, czasem z tyłu. Dobry pasterz musi się poruszać w ten właśnie sposób: z przodu, aby prowadzić stado, w środku, aby zachęcać do drogi i nie zapomnieć zapachu stada, z tyłu, bo lud też ma swój „dobry węch”. Ma wycucie, jak szukać nowych dróg lub odnajdywać te, które się zgubiło. Chciałbym to podkreślić, także wobec biskupów i kapłanów diecezji. W czasie drogi synodalnej zadajcie sobie pytanie: „Czy potrafię iść, poruszać się, będąc na przedzie, w środku i z tyłu, czy też potrafię tylko siedzieć na tronie biskupim z mitrą na głowie i pastorałem w rękę?”. Pasterze pośród stada pozostają pasterzami, a nie stadem. Stado wie, że jesteśmy pasterzami, stado zna różnicę. Z przodu, aby wskazać drogę, w środku, aby usłyszeć, co czują ludzie, a z tyłu, aby pomóc tym, którzy zostali nieco z tyłu i pozwolić ludowi, by kierując się własnym węchem znalazł najlepsze pastwiska.

Sensus fidei uzdalnia wszystkich do godności udziału w prorockim urzędzie Jezusa Chrystusa (por. *Lumen gentium*, 34-35), aby rozeznawali drogi Ewangelii w teraźniejszości. To jest ten „dobry węch” owiec. Powinniśmy mieć jednak świadomość, że w historii zbawienia wszyscy jesteśmy owcami w relacji do Pasterza, którym jest Pan. Obraz ten pomaga nam zrozumieć dwa wymiary, które składają się na ten „dobry węch”. Jeden jest osobisty, drugi wspólnotowy. Jesteśmy owcami i należymy do stada, którym w tym przypadku jest Kościół. Czytamy *Brewiarz, De pastoribus św. Augustyna*, a on nam tam mówi: „Z wami jestem owcą, dla was jestem pasterzem”. Te dwa aspekty, osobisty i eklezjalny, są ze sobą nierozłącznie związane. Nie ma *sensus fidei* bez uczestnictwa w życiu Kościoła, na które składa się nie tylko katolickie zaangażowanie, lecz przede wszystkim owo „wycucie” karmione „usposobieniem Chrystusa” (por. *Flp 2, 5*).

Korzystanie z *sensus fidei* nie może ograniczać się do dzielenia się opiniami na ten czy inny temat, co do tego bądź innego aspektu doktryny, tej czy innej reguły dyscypliny i do porównywania tych opinii. Nie, to są instrumenty, to są sformułowania, to są wypowiedzi odnoszące się do dogmatów lub dyscypliny.

Jednak pomysł, by dokonywać rozróżnienia między większością i mniejszościami, nie może wysuwać się na pierwszy plan. Zrobilibyśmy z tego parlament. Jakże często „odrzuceni” stawali się „kamieniami węgielnymi” (por. Ps. 118, 22; Mt 21, 42), „ci, którzy byli daleko” stawali się „bliscy” (Ef 2, 13). Wykluczeni, ubodzy, pozbawieni nadziei zostali wybrani jako sakrament Chrystusa (por. Mt 25, 31-46). Taki właśnie jest Kościół. A kiedy jakieś grupy chciały się wyróżnić, zawsze kończyły źle, nawet zaprzeczając zbawieniu, w herezjach. Pomyślmy o herezjach, które wysuwały roszczenie do tego, że przyczyniają się do rozwoju Kościoła, jak pelagianizm, a później jansenizm. Każda herezja kończyła się źle. Gnostycyzm i pelagianizm stanowią dla Kościoła nieustającą pokusę. Słusznie zależy nam bardzo na tym, aby celebracje liturgiczne przebiegały z poszanowaniem wszystkich zasad. To dobrze, nawet jeśli często służy to tylko usatysfakcjonowaniu samych siebie, ale św. Jan Chryzostom napomina nas: „Czy chcesz uczcić ciało Chrystusa? Nie przechodź obok niego obojętnie, gdy widzisz go nagim. Nie czcij go tutaj, strojąc się w jedwabne szaty, gdy nie troszczysz się o niego na zewnątrz na ulicy, gdzie ginie z zimna i braku odzienia! Ten sam, który powiedział: <<To jest Ciało moje>>, a słowem wzmocnił czyn, ten sam powiedział również: "Widzieliście Mnie głodnym, a nie nakarmiliście Mnie." (Komentarz do Ewangelii św. Mateusza, 50, 3). „Ależ, Ojcie Świąty, co Ty mówisz? Ubodzy, żebracy, młodzi narkomani, wszyscy odrzuceni przez społeczeństwo, są częścią Synodu?” Tak, mój drogi, tak, moja droga, nie ja to mówię, lecz Pan. Oni są częścią Kościoła. Jeśli się do nich nie odezwiesz - zobaczymy jeszcze, jak miałyby to wyglądać - jeśli nie pójdziesz do nich, by spędzić z nimi trochę czasu, aby nie tylko usłyszeć to, co mówią, ale dowiedzieć się, co czują, nawet jeśli miałbyś usłyszeć obelgi, którymi cię obrzuca, to nie przeprowadzisz Synodu dobrze. Synod nie zna granic, obejmuje wszystkich. Synod jest także po to, by stworzyć przestrzeń do dialogu o naszych niedolach, niedoli, którą odczuwam jako wasz biskup, niedolach, którą odczuwają biskupi pomocniczy, niedolach, z którymi borykają się kapłani i świeccy, członkowie wspólnot kościelnych. Wszyscy zajmijmy się tymi niedolami! Ale jeśli nie włączymy tej - w cudzysłowie - niedoli społeczeństwa, jaką są odrzuceni, nigdy nie będziemy w stanie poradzić sobie z naszą własną niedolą. Ważne jest to, że w dialogu będą się mogły ujawnić nasze własne niedole a nie będziemy musieli szukać dla nich usprawiedliwienia. Nie bójcie się!

Koniecznym jest czuć przynależność do wielkiej wspólnoty Ludu, będącego adresatem Bożych obietnic, otwartego na czekającą nas przyszłość, w której uczestniczyć będziemy w uczcie przygotowanej przez Boga dla wszystkich ludów

(por. Iz 25, 6). Chciałbym tu zwrócić uwagę, że nawet w przypadku terminu „lud Boży” mogą istnieć sztywne i pozostające ze sobą w kontraście hermeneutyki, które pozostają uwięzione w wizji wyłączności, przywileju, podobnie jak to miało miejsce w przypadku interpretacji terminu „bycia wybranym”, którą prorocy skorygowali wskazując, jak należy go właściwie rozumieć. Nie chodzi tu o przywilej bycia ludem Bożym, lecz o dar, który ktoś otrzymuje... dla siebie samego? Nie, dla wszystkich. Dar jest po to, by go dawać, na tym polega powołanie. Jest to dar, który ktoś otrzymuje dla wszystkich, który my otrzymaliśmy dla innych, jest to dar oznaczający zarazem odpowiedzialność. Odpowiedzialność, by czynami, a nie tylko słowami, dawać świadectwo o cudach Boga, które, gdy są rozpoznane, pomagają ludziom odkryć istnienie Boga i przyjąć Jego zbawienie. Wybranie jest darem, a pytanie brzmi, jak to moje chrześcijaństwo, moje wyznanie wiary w Chrystusa przekazać dalej jako dar, jak dam je w darze? Przez wcielenie swojego Syna Bóg ofiaruje historii, całej ludzkości swoją wolę powszechnego zbawienia, aby wszyscy przez pośrednictwo Kościoła stali się Jego dziećmi i braćmi i siostrami dla siebie nawzajem. W ten sposób dokonuje się powszechne pojednanie między Bogiem a ludzkością, owa jedność całego rodzaju ludzkiego, której znakiem i narzędziem jest Kościół (por. *Lumen gentium*, 1). Jeszcze przed Soborem Watykańskim II dojrzała refleksja, oparta na uważnym studium Ojców Kościoła, że Lud Boży dąży do urzeczywistnienia Królestwa Bożego, do jedności stworzonego przez Boga i przez niego umiłowanego rodzaju ludzkiego. A ten Kościół, jaki znamy i jakiego doświadczamy, w sukcesji apostoelskiej, musi czuć się związany z tym powszechnym byciem wybranym i wypełniać swoją misję. W tym właśnie duchu napisałem *Fratelli tutti*. Kościół, jak powiedział św. Paweł VI, jest nauczycielem człowieczeństwa, a dzisiaj chce się stać szkołą siostrzeństwa i braterstwa.

Dlaczego wam o tym mówię? Ponieważ na drodze synodalnej słuchanie musi brać pod uwagę *sensus fidei*. Nie może zarazem nie dostrzegać tych wszystkich „przeczuć”, które bywają obecne tam, gdzie się ich nie spodziewamy. Może się pojawić „intuicja bez prawa obywatelstwa”, która przecież wcale nie jest mniej skuteczna. Duch Święty w swojej wolności nie zna granic i nie pozwoli na to, by przynależność go ograniczała. Jeśli parafia ma nie być ekskluzywnym klubem, lecz domem wszystkich ludzi z okolicy, to proszę was, abyście zostawili drzwi i okna otwarte i nie ograniczali się do dostrzegania wyłącznie tych, którzy uczestniczą w życiu parafii lub myślą dokładnie tak jak wy, bo to będzie 3, 4 lub 5 proc., nie więcej. Pozwólcie przyjść wszystkim... Nawiążcie z nimi kontakt, niech was pytają, niech ich pytania staną się waszymi pytaniami, pójdźmy razem.

Zaufajcie Duchowi Św., on was poprowadzi. Nie bójcie się wejść w dialog i niech ten dialog was poruszy. Jest to bowiem dialog zbawienia.

Niech was nic nie zniechęca, bądźcie przygotowani na niespodzianki. W Księdze Liczb (rozdz. 22) opisana jest historia opowiadająca o oślicy, która ma zostać prorokinią Boga. Dobiega końca długa wędrówka Żydów, która ich zaprowadzi do Ziemi Obiecanej. Ich pojawienie się przeraża króla Moabu Balaka, który chcąc zatrzymać ludzi i mając nadzieję na uniknięcie wojny, postanawia zdać się na magiczne zdolności Balaama. Tenże będąc na swój sposób wierzący, pyta Boga, co powinien zrobić. Bóg mówi mu, żeby nie popierał króla. Król jednak nalega, więc Balaam ustępuje i wsiada na swoją oślicę, aby wykonać otrzymany rozkaz. Oślica zbacza jednak z drogi, widzi bowiem anioła z wyciągniętym mieczem, co jest wyrazem Bożego sprzeciwu. Balaam szarpie ją, bije, ale nie udaje mu się skłonić jej do powrotu na drogę. Aż wreszcie oślica zaczyna mówić, rozpoczynając dialog, który otwiera Balaamowi oczy i przemienia jego misję naznaczoną przekleństwem i śmiercią w misję błogosławieństwa i życia.

Ta historia uczy nas ufności, że Duch Święty zawsze da nam usłyszeć swój głos. Nawet oślica może stać się głosem Boga otwierającym nam oczy i zwracającym nas z dróg, na które zbłądziliśmy. Jeśli osioł może to uczynić, to o ileż więcej może zrobić człowiek ochrzczony, ksiądz, biskup, papież. Wystarczy, jeśli powierzmy się Duchowi Świętemu, który używa wszystkich stworzeń, aby do nas mówić. On prosi nas tylko o oczyszczenie naszych uszu, abyśmy mogli dobrze słyszeć.

Przybyłem tutaj, aby zachęcić was do poważnego potraktowania tego procesu synodalnego i aby powiedzieć wam, że Duch Święty was potrzebuje. To prawda, Duch Święty nas potrzebuje. Słuchajcie Go, słuchając siebie nawzajem. Nie pozwólcie, aby ktoś pozostał poza, znalazłszy się na przedzie albo zostawszy z tyłu. Będzie to dobre dla diecezji rzymskiej i dla całego Kościoła, który zostanie wzmocniony nie tylko przez reformy strukturalne – takie myślenie to wielkie oszustwo! – czy też poprzez wydawanie instrukcji, proponowanie rekolekcji i konferencji, poprzez wytyczne i programy. To wszystko jest dobre, ale tylko jako część czegoś innego. Kościół wzmacnia się wtedy, gdy odkrywa na nowo, że jest ludem, który chce iść dalej razem, ze sobą i z ludzkością. Lud, lud rzymski to wielość wszelkich narodów i stanów. Jakim nadzwyczajnym bogactwem jest ta różnorodność! Musimy jednak wyjść poza 3-4 procent tych, którzy są najbliżej i pójść dalej, aby słuchać innych, którzy czasami będą nas obrażać i odpychać, ale

musimy słuchać tego, co oni myślą, nie próbując narzucać im naszych własnych przekonań. Pozwólmy Duchowi Świętemu mówić do nas.

W tym czasie pandemii Pan wzywa Kościół będący sakramentem troski do realizacji jego misji. Rozległ się krzyk świata wyrażający bezbronność wobec zranienia. Świat potrzebuje troski.

Miejcie odwagę i idźcie naprzód! Dziękuję!

(Tłum. Marzanna Łągiowska)